

*"Zdrowia! Zdrowia przede wszystkim!" - zaczyna się większość świątecznych życzeń. Jest świetnie, kiedy te życzenia mogą w ogóle wybrzmieć. Zazwyczaj jedynie lecą bit po bicie przez teamsowe serwery Microsoftu, a te rodzinne - przez stacje komórkowe. Po chwili znów są zamieniane na dźwięki albo litery.*

*Z okazji Bożego Narodzenia życzę Wam przede wszystkim, żeby podczas tej całej translacji i kompresji życzenia nie traciły na znaczeniu. Żeby nadal wybrzmiewały tak samo mocno. Żeby święta po raz kolejny były wesołe i przyjemne. Żeby chociaż przez chwilę wszyscy na Temsach byli offline, żeby choinka nie była tylko rysunkiem na ledwo sprawnej tablicy, żeby prezenty cieszyły tak mocno jak zawsze.*

*I zdrowia. Zdrowia przede wszystkim!*

MAKS SKICA – 2 C

# Dalej ku własnej stronie

## – ustawiamy DNS i maila

W tym momencie, podążając poprzednimi wydaniem „Politechnika Juniora”, powinniście mieć przy sobie nieodpartą żądę stworzenia własnej strony i kupioną świeżutką domenę, prosto od rejestratora. Niestety, próba wejścia na nią w przeglądarce skończy się białym ekranem, albo nawet bardziej przerażającym ekranem błędu. Nie ma się jednak czego bać – za moment przejdziemy dalej i sprawimy, że przynajmniej będziesz mógł odbierać maile.

### Maile?

Adres poczty elektronicznej we własnej domenie to poziom wyżej względem standardowych maili w domenie interia.pl, spoko.pl czy gmail.com. Przede wszystkim wyglądają profesjonalnie – bananoworangutan77@spoko.pl to nic w porównaniu z mikolaj@rodkiewi.cz. Dają też szersze możliwości ochrony przed SPAMem, pozwalając na ustawienie funkcji catch-all i oznaczanie serwisu, któremu akurat przekazujemy nasz adres, w nazwie konta mailowego.

### Odmawiaj rejestratorom

Wspominałem już, że rejestratorzy domen są jak sklepy – wciskają dodatkowe usługi. Bardzo prawdopodobne, że w momencie przejścia do koszyka już parę razy zdążyłeś zobaczyć zachętę do dokupienia usługi mailowej czy DNS-owej. Odmawiaj! Zazwyczaj są dosyć drogie i miernej jakości.

Wszystko ustawimy samodzielnie i nic nie będzie nas to kosztować. Do ustawienia rekordów DNS skorzystamy z usługi Cloudflare, a w celu obsługi poczty elektronicznej skorzystamy z rosyjskiego Yandex Mail. Według mojej wiedzy to jedyna taka usługa, która pozwala na bezpłatne podpięcie „custom domain”. Alternatywą może być serwis ImprovMX, ale wykracza poza zakres tego poradnika.

### Ustawiamy rekordy DNS

Gdy ktoś otwiera twoją stronę w przeglądarce, cała magia dzieje się w tle magia. Jedną z części tego procesu to odpytanie serwera DNS o to, do jakiego serwera kierować ruch. W porównaniu do rekordów DNS ustawianych w panelu rejestratora, Cloudflare daje znacznie szersze możliwości i dodatkowo chroni nas przed zbyt dużym obciążeniem ruchem.

### DNS krok po kroku

Usługa jest bezpłatna, popularna i dosyć łatwa w konfiguracji. Rejestrujemy się na <https://cloudflare.com> i dodajemy zakupioną wcześniej domenę. W zamian otrzymujemy dwa adresy serwerów nazw Cloudflare, które musimy podać w panelu naszego rejestratora – czyli tam, gdzie ją kupiliśmy.

Ten moment może być nieco bardziej wymagający, bo każdy z nich używa innego układu strony i czasem trzeba się chwilę naklikać, zanim znajdziemy to ustawienie. Generalnie interesuje nas opcja opisana jako „zmiana serwerów nazw”/„nameservers”/„NS”. Zatwierdzamy. W tym momencie możemy już zarządzać rekordami DNS domeny poprzez panel Cloudflare.

### Rosyjska poczta krok po kroku

Zaczynamy od stworzenia zwykłego yandexowego konta na <https://mail.yandex.com>. Dalej przechodzimy do usługi „Yandex Connect” (<https://connect.yandex.com>) – to ona pozwala na podpięcie domeny do konta. Pojawia się prośba o weryfikację własności i najłatwiej zrobić to poprzez metodę DNS – kopiujemy otrzymany tekst i w panelu Cloudflare > DNS tworzymy nowy rekord o typie TXT. Zatwierdzamy.

Dalej wybieramy opcję „Yandex Mail”, aby skonfigurować serwer mailowy. Dostajemy szereg niezbędnych rekordów typu MX, TXT i CNAME – wszystkie w analogiczny sposób dodajemy do Cloudflare z zachowaniem odpowiednich typów. Zwróć uwagę, że możesz pozbyć się kropki z końca adresu – w panelu pojawi się ona automatycznie. Chociaż to opcjonalne, ustaw opcję DKIM – zapewni ona wyższy poziom bezpieczeństwa. Teraz wystarczy ustawić domyślny adres, a funkcja catch-all zostanie ustawiona automatycznie.

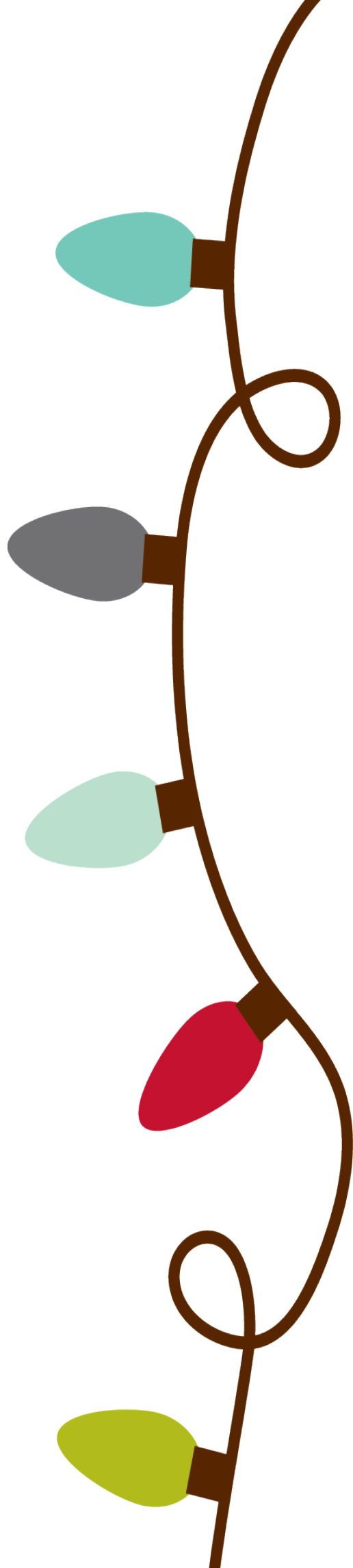
## Jak z tego korzystać?

Opcja najłatwiejsza to ustawienie przekierowania na naszego zwykłego maila poprzez podanie go w panelu Yandexa. Wtedy wszystkie maile wysłane na [cokolwiek@naszadomena.pl](mailto:cokolwiek@naszadomena.pl) zostaną do nas od razu przekazane i będziemy zwyczajnie widzieć je, jak każde inne maile. Jednak pozwoli to tylko na odbieranie maili – wysyłać będziemy je nadal ze starego adresu. Raczej tego nie chcemy, więc w ustawieniach musimy dodać parametry SMTP serwera mailowego Yandexa ([smtp.yandex.com](mailto:smtp.yandex.com), port 465) i nasze dane logowania.

Jest też lepszy sposób. Na telefon wystarczy pobrać przyjemną aplikację „Yandex.Mail”. Po zalogowaniu płynnie możemy korzystać z poczty elektronicznej. Na komputerze za to możemy wykorzystywać webaplikację mailową <https://mail.yandex.com> – również wystarczy podać dane dostępowe. Ja akurat korzystam z desktopowego klienta mailowego – konfiguracja powinna przebiegać standardowo, a adres serwera IMAP to [imap.yandex.com](mailto:imap.yandex.com) na porcie 993.

Po takim ustawieniu od ręki mamy pełny dostęp do wszystkich funkcji poczty mailowej. Z uśmiechem na ustach możemy już zabierać się za wysyłkę maili z życzeniami świątecznymi z naszej profesjonalnie brzmiącej domeny. A więcej życia tchniemy w twoją stronę już w następnym numerze.

**MAKSYMILIAN SKICA - 2 C**



# Szczęśliwego Nowego Roku... w Breslau!

Covid-19 nie pozostawił złudzeń i nie pozwolił na organizację wydarzenia, bez którego święta we Wrocławiu wydają się ponure. Po raz pierwszy od czasów drugiej wojny światowej do miasta nie zawitał jarmark bożonarodzeniowy z wielowiekową tradycją. Będziemy się też musieli obejść bez noworocznych koncertów pod ratuszem. To jednak idealny moment, by zastanowić się, jak wyglądały obchody Bożego Narodzenia i Nowego Roku w przedwojennym Wrocławiu.

Jarmark świąteczny to stały bywalec w stolicy Dolnego Śląska i o tym nie można dyskutować. Jednak na pewno nie jest on najstarszy w Europie. Trudno tu zdezonizować wiedeński, zapoczątkowany już w XIII wieku albo przebić popularnością ten z Norymbergi lub Berlina. Ale, jeśli wierzyć XIX-wiecznym gazetom, dawnemu wrocławskiemu jarmarkowi udało się stworzyć niepowtarzalny klimat, zupełnie inny od pozostałych. I nie jest to raczej zabieg starodawnych PR-owców.

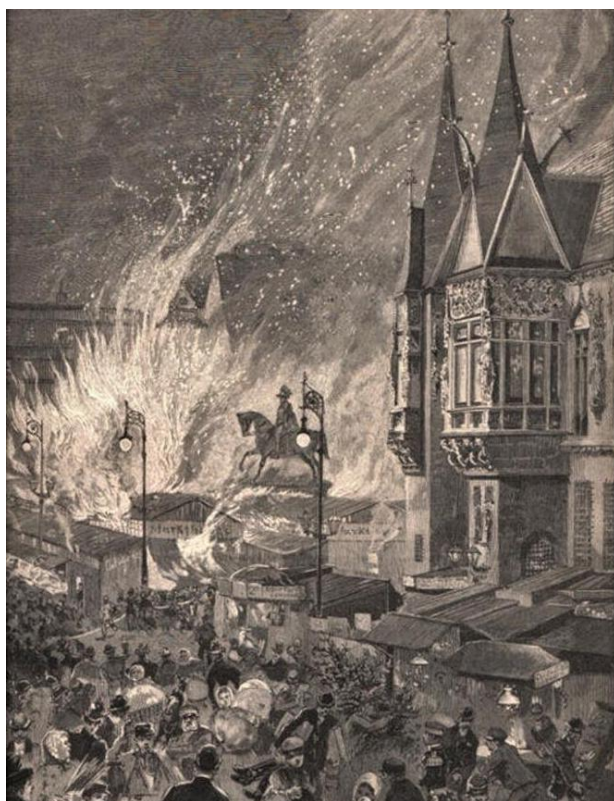
## Jarmark inny niż pozostałe

Nieznany z imienia korespondent berlińskiego czasopisma w 1837 roku pisał, że jest to jarmark w zupełnie innym stylu niż pozostałe niemieckie. Różnicę można było znaleźć w samej nazwie: podczas gdy w większości miast w innych księstwach przedświąteczne wydarzenie nazywano „Weihnachtsmarkt” (od reguły wyłamuje się też Norymberga, gdzie mówi się „Christkindlmarkt”), w Breslau, ponoć zgodnie ze śląską gwarą, mówiono „Kindlmarkt”. W przeciwieństwie do Norymbergi, nazwa nie odwoływała się do Dzieciątka, które według luterańskiej tradycji przynosi prezenty w Wigilię. Etymologię tej nazwy w swoim reportażu wyjaśnia wcześniej wspomniany korespondent. Nazwa wzięła się z tego, że to właśnie breslauerские dzieci czerpały największą radość z bożonarodzeniowego jarmarku, bez względu na to, z której klasy społecznej pochodziły. Według korespondenta sukces wydarzenia tkwił w udanym połączeniu handlu, rzemiosła i sztuki.

## Legnickie bomby i inne smakołyki

Na jarmark przychodziły zarówno fabry-

kanckie, arystokratyczne rodziny, jak i ubodzy robotnicy. Nawet jeśli miejskiej biedoty nie było stać na zakupy w obleganych kramach, zadowalali się rolą gapiów. Wyjście w takie miejsce był też dużym wydarzeniem dla chłopów z podwrocławskich wiosek, tym bardziej, że można było tam kupić wszystko to, co było związane z przygotowaniami do obchodów Bożego Narodzenia. Pod tym względem niewiele się zmieniło – pierniki, kandyzowane albo karmelizowane owoce, orzechy. Ówczesnym hitem



były tzw. legnickie „bomby”, czyli bardzo ciężkie, piernikowe ciasta w czekoladowej polewie, z orzechami, migdałami, owocami jagodowymi i bakaliami – dosłownie kaloryczna bomba. Pierwsze „bomby” produkowano już w połowie XIX wieku właśnie w Legnicy. O znaczeniu tego produktu świadczy fakt, że receptura była ściśle tajna i w 1945 roku została wywieziona do Niemiec.

### Szopka z Chojnikiem w tle

Co poza dodatkowymi kilogramami do przytycia można było kupić na jarmarku w Breslau? Świece choinkowe albo szklane bombki, sprowadzane prosto od karkonoskich szklarzy. Ozdoby choinkowe, drewniane lalki, pajacyki i wózki. Szczególnie popularne były szopki, które breslauerzy uwielbiali. Robili je głównie rzemieślnicy z dolnośląskich gór – stajenkę betlejemską często umieszczano w karkonoskich krajobrazach, na tle charakterystycznych wiosek, zamków albo miasteczek uzdrowiskowych. Do orszaku Trzech Króli dołączali cystersi albo... Liczyrzepa. Zwykle szopki robiono z drewna, figurki mogły też być wykonane z wosku albo papieru. Szczególną popularność zdobyły te z masy cukrowej.



### Raz na Nowym Targu, raz na Wolności

Większość z nas umiejscawia wrocławski jarmark świąteczny od razu w Rynku i w części ulicy Świdnickiej, jednak jest to dopiero powojenny powrót do tradycji z XIX-wiecznego Breslau. Do dzisiaj zachowało się niewiele litografii albo zdjęć z jarmarku, wiadomo jednak, że zaczynał się zawsze 11 dni przed Świętami. Pierwszym obrazem tego wydarzenia jest litografia przedstawiająca pożar z 1897 roku, kiedy w jednej z budek wybuchła lampa naftowa – ogień zajął kilkanaście kolejnych stoisk. Władze miasta od tego momentu zaczęły zastanawiać się nad nowym miejscem do urządzania jarmarku i tylko protesty kupców utrzymały go w Rynku przez następnych sześć lat. To właśnie z 1903 roku pochodzi pierwsze

znane fotografie Kindlmarktu, a raczej ostatniego Kindlmarktu w Rynku. Stamtąd przeniesiono go na Neumarkt, gdzie odbywało się wiele innych targów (nawet przed wojną organizowano już jarmark z ceramiką bolesławiecką). W czasach II wojny światowej, gdy zaczęły się prace nad budową schronu przeciwlotniczego pod placem, jarmark przeniesiono na plac Wolności, wtedy Schlossplatz, gdzie odbył się kilka razy. Tradycję przerwały ostatnie lata wojny.

### „Żeby się pokazać”

Nowy Rok obchodzono w Breslau równie hucznie, co Boże Narodzenie, ale w zupełnie innej formie. W XVIII wieku wyższe sfery traktowały go jako okazję do „pokazania się”, dlatego członkowie arystokratycznych albo fabrykanckich rodzin ubierali się elegancko i udawali się na przejażdżkę własnymi saniami po mieście. Zupełnie inaczej ten dzień spędzała miejska biedota. Z pomocą przychodziła mroźna zima i Odra skuta lodem. Przedsiębiorcy w okolicach wyspy Piasek postanowili ustawić na jej zamarzniętej, wytrzymałej tafli karuzele napędzane końmi. Ten typ rozrywki jeszcze przez wiele lat cieszył się popularnością. Urządzano też przejażdżki saniami po rzece, nawet poza miasto.



### Jurek z Widłami

W noc sylwestrową rodziny gromadziły się w domach przy ostatniej wieczerzy w starym roku, wychodziło się też do restauracji. Breslauerzy mieli swoje ulubione dania na tę okazję – szczególnie ważne były pączki, faworki i poncz, podawany w eleganckich wazach. Po kolacji dzięki mocnym trunkom robiło się wesoło, ale to nie był koniec zabaw. Przed północą tłumy wylegały na ulicę Świdnicką, a stamtąd mieszkańcy miasta kierowali się do rynku albo na Nowy Targ – były to tradycyjne marsze noworoczne. Miejscem spotkania maszerujących był Jurek z Widłami, czyli pomnik Neptuna na Nowym Targu. Barokową rzeźbę ustawiono tam w 1732 roku i nie przypadła do gustu wrocławianom. Szczególnie absurdalna wydawała się obecność boga wody w miejscu, które nie leżało nad morzem. Według władz miało to jednak świadczyć o prestiżu Breslau i jego świetnych kontaktach handlowych. Uparci wrocławianie skojarzyli trójzłąb Neptuna z widłami

do przerzucania łąjną, stąd ironiczna nazwa – Jurk z Widłami. W 1840 roku stał się on bohaterem opowiadania Gustava Rolanda, historyka związanego z Breslau. Według legendy w Nowy Rok Neptun miał schodzić z postumentu zamieniając się miejscem z przechodniem. Następnie bóg mórz udawał się na przechadzkę po mieście i komentował to, co zmieniło się w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy.

### **Nowe stulecie, ale dopiero za rok**

O północy w centrum miasta rozbrzmiewały dzwony ratusza, a potem kościoła Świętej Marii Magdaleny. W niebo wznosił się wielotysięczny okrzyk „Prosit Neujahr”, czyli „Szczęśliwego Nowego Roku”. Według relacji z gazet bardzo często zagłuszał on dźwięk dzwonów i trwał nawet do pół godziny. Każdy Sylwester w Breslau różnił się od poprzedniego. Szczególnie popularne były starcia z policją i wdrapywanie się na pomniki. Służby były obrzucane przez wrocławian lodem i śnieżkami, nawet jeśli żandarmeria zaprowadzała porządek albo trzymała wartę przy pomnikach. W breslauerskiego sylwestra dochodziło też do pobić, a w 1929 roku w luna-parku Buergersaelen w napadzie na policjanta zginął robotnik.

Jedną z najbardziej pechowych nocy 31 grudnia była ta z 1899 roku, kiedy błędnie myślano, że już za kilka godzin nastanie nowe stulecie. Tego dnia nawet dzieci nie musiały kłaść się wcześniej do łóżek. Było deszczowo, a marszy zakazano ze

względu na bezpieczeństwo. Miasto na okazję wkroczenia w XX wiek nie przygotowało żadnych obchodów. Mimo to przed północą wrocławianie zgromadzili się w rynku i na Nowym Targu, gdzie w oknach malowniczo paliły się świeczki. Wkrótce miasto znowu wypełniło się okrzykiem, tym razem witania nowego stulecia. Z rana władze zorganizowały paradę wojskową od ulicy Świdnickiej, aby dobrze przywitać XX wiek. I chociaż nadszedł on dopiero rok później, ten sylwester zapamiętano na długo.

### **Koniec świata**

Ostatnie Boże Narodzenie i sylwester w Breslau, czyli w 1944 roku, nie należały do radosnych. Brakowało żywności, jarmark ani marsze nie odbyły się. Władze zakazały kupowania choinek, a teksty kolęd zmieniano na świeckie, bardziej żołnierskie. Ludzie przeczuwali, że rok 1945 będzie jeszcze gorszym od poprzedniego – dlatego nie świętowano. Z kolei Polacy zesłani do Breslau na roboty wierzyli, że nadchodzący rok przyniesie wyzwolenie. Chociaż Goebbels mówił w radiu o zwycięstwie, radziecki pierścień oblężenia zaciskał się wokół miasta. Stało się jasne, że Wrocław zostanie ogłoszony twierdzą. Wiadomo było, że coś się kończy.

**MAŁGORZATA WIECZORKIEWICZ – 2 A**



# Koronokolędowanie

Nikt z nas nie podejrzewał, że święta Bożego Narodzenia 2020 będą zupełnie inne. Niestety nie spotkamy się całą rodziną przy wigilijnym stole, nie pójdziemy o północy na pasterkę, nie pokolędujemy wspólnie w szkole. Jednak dla nas nic nie jest niemożliwe! Pomimo tego, że każdy z nas jest zamknięty we własnych czterech ścianach, nagraliśmy świąteczne utwory, aby umilić ten grudniowy czas i poczuć magię świąt.

## Jak się to wszystko zaczęło...

Pomysł narodził się stosunkowo niedawno, bo w połowie listopada. Na facebookowej grupie szkolnej Samorząd Uczniowski wystąpił z propozycją świątecznego kolędowania. Większość z nas bez zastanowienia zgłosiła się do projektu. I tak powstała 9-osobowa grupa młodych osób, która chętnie zaśpiewa i zagra, świetnie się przy tym bawiąc. Wybór utworów nie był łatwy – chcieliśmy wykonać dużo piosenek i kolęd, a czasu pozostało dosyć mało! Po głosowaniu padła decyzja: w tym roku zajmijmy się „Mary Did You Know?” i „Przybieżeli do Betlejem”.

## Kto śpiewa, a kto gra? Planowanie i organizacja

Pomimo tego, że nie jesteśmy profesjonalistami, od początku chcieliśmy, aby to wszystko „jakoś brzmiało”. Jedną z pierwszych rzeczy, jaką ustaliliśmy, był podział obowiązków. Potrzebni nam byli wokaliści, muzycy i osoby zajmujące się techniczną stroną kolędowania, czyli składaniem dźwięku i obrazu. Brzmi skomplikowanie, prawda? Na początku też byłam nieco przerażona tym, jak ma to wszystko wyglądać, czy uda się nam dogadać i, co najważniejsze, czy wyrobimy się do Świąt. Moje obawy były niepotrzebne, przekonałam się już o tym, kiedy dowiedziałam się, nad czym pracowała Oliwia Makuch. Postanowiłam ją o to dopytać.

## AĆ: Wiem, że przed nagraniem podkładu do piosenki czuwałaś nad dokładnym zaplanowaniem i rozpisanem jej na poszczególne instrumenty i glosy. Mogłabyś nam przybliżyć, jak to wyglądało?

OM: Rozplanowywanie oraz rozpisywanie głosów i instrumentów w piosenkach, które nagraliśmy, było przede wszystkim wynikiem długiej, ale bardzo przyjemnej (mam nadzieję, że nie tylko dla mnie) współpracy. Aby stworzyć nuty, korzystaliśmy z generatora Musescore, który nie oszczędził nam kilku

niespodzianek, ale ostatecznie okazał się bardzo dobrym narzędziem! Aranżując „Mary Did You Know” przede wszystkim staraliśmy się oddać jak najwięcej oryginału, przełożyć partie a capella każdego z członków Pentatonixu na instrumenty, które mogliśmy wykorzystać, natomiast w przypadku „Przybieżeli do Betlejem” daliśmy nieco bardziej ponieść się fantazji. W naszych działaniach nie brakowało oczywiście metody prób i błędów, czasem mam wrażenie, że przeszliśmy przez wszystkie możliwe kombinacje brzmień, wokali i akordów, zanim podjęliśmy ostateczne decyzje. Raz, gdy po kilku godzinach zdawało nam się, że właśnie skończyliśmy i postanowiliśmy odsłuchać powstałą aranżację, wytrzymaliśmy jakieś 20 sekund, żeby znowu zacząć dokonywać zmian w pierwszej zwrotce. Inspiracje czerpaliśmy dosłownie z wszystkiego, chociaż osobom postronnym może wydawać się to niemożliwe, nasza wersja „Przybieżeli Do Betlejem” nie brzmiałaby tak samo, gdyby nie jeden z utworów Metallici (co nie znaczy jednak, że ze skutkiem szukać można podobieństw między tymi utworami). Przede wszystkim była to jednak świetna zabawa i bardzo pouczająca przygoda, której przez bardzo długi czas nie zapomnę!

## AĆ: Dlaczego wcześniejsza aranżacja piosenki jest tak ważna? Czy można nagrać piosenkę bez znajomości nut?

OM: Nagrać z pewnością można, pytanie natomiast, z jakim rezultatem. W naszych aranżacjach również znalazło się miejsce na improwizację, były to jednak konkretne fragmenty, w których poszczególne osoby mogły wyjść z tak zwanych „sztywnych ram” wyznaczonych przez zapis nutowy, nie burząc przy tym ogólnego zamysłu. Znajomość nut nie była konieczna do nagrywania podkładu, więc jeśli w przyszłości będziemy powtarzać podobny projekt (a taką mam nadzieję!), to brak wiedzy w tym zakresie nie jest w żadnym wypadku przeszkodą! Spisanie nut jednak było ważnym elementem



całego procesu, pomogło nam stworzyć odpowiednie harmonie. Bez ustalenia tempa czy tonacji utworów, zamiast wspólnego dzieła, mielibyśmy wiele świetnych, ale niewspółgrających ze sobą nagrań. Ciekawi mnie, jak wyglądałoby tworzenie nut stacjonarnie, może w jakimś boxie lub na korytarzu szkolnym. Czy wtedy pozwolilibyśmy sobie na więcej improwizacji? Myślę, że prawdopodobnie tak. Trzymam kciuki, że już niebawem się przekonamy! ry Did You Know?” i „Przybieżeli do Betlejem”.

## Próby i nagrania

Niektórzy z nas po raz pierwszy mieli okazję nagrać swój śpiew lub grę na instrumencie. Nie było to łatwe zadanie, ponieważ każdy z nas robił to osobno, nie słysząc, jak szybko inni grają i śpiewają. Z pomocą przyszedł metronom – urządzenie służące do dokładnego podawania tempa utworu muzycznego. Dzięki niemu na końcu dało się wszystko złożyć w całość. Pomimo przydatnego sprzętu, prób było wiele, przecież każda nutka musi być zagrana, zaśpiewana w punkt i dodatkowo czysto, co było ogromnym wyzwaniem dla nas wszystkich. Zdecydowałam się przeprowadzić krótki wywiad z jedną z wokalistek naszej koronokolędowej grupy, Magdaleną Błońską, aby więcej dowiedzieć się o stronie technicznej nagrywania śpiewu, a także co nieco o niej samej.

**AĆ:** Świetnie śpiewasz! Czy to twoja pasja od zawsze? Uczęszczasz na lekcje śpiewu?

**MB:** Można powiedzieć, że jest to moja pasja od zawsze. Odkąd pamiętam brałam udział w wszelkiego rodzaju konkursach, musicalach i przedstawieniach. Na lekcje śpiewu uczęszczasz od około 4 lat, ale zajmowałam się tym praktycznie od przedszkola. Skończyłam również 4 - letnie ognisko muzyczne, gdzie uczyłam się grać na gitarze. Teraz natomiast uczęszczasz na zajęcia gry na pianinie.

**AĆ:** Dlaczego zdecydowałaś się wziąć udział w zdalnym kolędowaniu?

**MB:** Myślę, że jest to kolejne wspaniałe doświadczenie. To zupełnie coś nowego, czego nigdy wcześniej nie robiłam. Dzięki zdalnemu kolędowaniu z pewnością poznałam wielu młodych i naprawdę utalentowanych ludzi z naszej szkoły. Na początku nie byłam do końca przekonana, miałam wiele obaw, jak wyjdzie, czy uda nam się wszystko razem zgrać. Jakby nie patrzeć, nie mamy profesjonalnego sprzętu, a każdy z nas nagrywał we własnym domu, więc dużą rolę odgrywają tutaj osoby montujące. Ich ogromną zasługą jest to, że nasze nagrania zostały połączone.

**AĆ:** Łatwiej nagrać piosenkę w domu, tak jak w przypadku koronokolędowania, czy wolisz śpiewać na żywo i dlaczego?

**MB:** Jak wszystko, nagrywanie w domu ma swoje plusy i minusy. Osobiście wolę śpiewać na żywo, ale rozumiem też, że koronokolędowanie jest szansą dla wielu osób, które być może nie odważyłyby się wystąpić przed liczną publicznością. Każdy ma swoje preferencje. Występy na żywo to zdecydowanie coś, co kocham i nie wyobrażam sobie życia bez nich. Szczególnie lubię występy z publicznością, wtedy wiem, że śpiewam dla kogoś, mogę przekazać emocje, które sama w danej piosence przeżywam. To jest chyba jedna z najpiękniejszych rzeczy w śpiewaniu. Można też wtedy wejść w interakcje ze słuchaczami. Jeśli chodzi o nagrywanie piosenek, w ostatnim czasie mam w tym pewne doświadczenie, gdyż wiele konkursów i koncertów, w których biorę udział, odbywa się teraz zdalnie. Nie jest to jednak to samo, co występ na żywo. Plusy nagrywania są takie, że jeśli coś nie wyjdzie, zawsze można nagrać to jeszcze raz.

**AĆ:** Czy dużo czasu poświęciłaś na nagrania?

**MB:** Poświęciłam sporo czasu, ale była to świetna zabawa, kiedy oglądałam później swoje kolejne próby. Staralam się to zrobić jak najlepiej. Wiadomo, że przed nagraniem trzeba było się rozśpiewać i znaleźć odpowiednie miejsce. Jednakże myślę, że wykonaliśmy dobrą pracę, a efekty zobaczymy już niedługo.

## Już prawie wszystko gotowe!

Każdy już nagrał swoją część, pozostaje tylko wszystko razem złożyć. Najpierw zajęliśmy się dźwiękiem – to on jest najważniejszy! Wielokrotnie spotykaliśmy się on-line, aby wspólnie dopracować szczegóły: czy dobrze brzmi? Jest równo? Zdarzało się także – czy mogłabyś dograć E-dur w tempie 120? Nad wszystkim czuwał niezastąpiony Bartek Kaczmarek.

**AĆ:** Czy składanie dźwięku jest trudne? Można się tego nauczyć samemu w domu?

**MB:** Samo składanie nie – to kwestia po prostu przeciągnięcia nagrań w dobre miejsce. Pewne trudności pojawiają się w momencie, kiedy chcemy coś z tym dźwiękiem zrobić, chodzi mi o m.in. obsługę efektów takich jak equalizer i kompresor czy czynności ogólnie zwane miksem. Jednak tego wszystkiego da się spokojnie nauczyć samemu – jestem tego przykładem, chociaż nie uważam się za jakiegokolwiek eksperta. Internet daje takie możliwości, że wszystkiego da się nauczyć w domu.

jakiegokolwiek eksperta. Internet daje takie możliwości, że wszystkiego da się nauczyć w domu.

**AĆ:** Na co należy zwrócić szczególną uwagę osobie nagrywającej, aby móc złożyć dźwięk jak najlepiej?

**BK:** Można powiedzieć, że jest to moja pasja od zawsze. Odkąd pamiętam brałam udział w wszelkiego rodzaju konkursach, musicalach i przedstawieniach. Na lekcje śpiewu uczęszczam od około 4 lat, ale zajmowałam się tym praktycznie od przedszkola. Skończyłam również 4 - letnie ognisko muzyczne, gdzie uczyłam się grać na gitarze. Teraz natomiast uczęszczam na zajęcia gry na pianinie.

**AĆ:** Dlaczego zdecydowałaś się wziąć udział w zdalnym kolędowaniu?

**BK:** Przede wszystkim na jakość nagrania. Zakładając, że nie mamy sprzętu do nagrywania, zostajemy zapewne z dyktafonem w telefonie, który już własne szumy ma niemałe, a na dodatek zbierze wszystko wokół. Dlatego warto zadbać, żeby szumów hałasów zewnętrznych było jak najmniej – wyłączyć komputer, klimatyzację itp. Zamknąć się w pokoju, żeby nie było słycać domowników... Dzięki temu nagranie będzie czystsze, przez co lepiej będzie brzmiało w połączeniu z resztą. Druga sprawa to wykonanie – przede wszystkim musi być równo. Nagrywanie do metronomu lub do pokładu to jest absolutna podstawa, ponieważ końcowy produkt ma stałe tempo, którego wszystkie nagrania muszą się trzymać. Jeżeli coś przyspieszy, bardzo to słycać – szczególnie w instrumentach rytmicznych. Oczywiście w procesie produkcji można to wyrównać, ale jest to dużo niepotrzebnej roboty.

**AĆ:** Czy mógłbyś nam przybliżyć czy, i jeśli tak, to jakie trudności napotkałeś przy składaniu kolęd?

**BK:** Przede wszystkim to o czym wspominałem, czyli wyrównywanie gitar – nie drastycznie zmieniające brzmienie, ale mimo wszystko dość czasochłonne. W przypadku składanie „bić gitarowych” nagranych przez parę osób trudno tego uniknąć – zawsze są tam różne delikatne opóźnienia, które jednak słycać, jeżeli zestawisz się dwie ścieżki obok siebie. Ponadto był przypadek, kiedy spośród trzech różnych ścieżek instrumentu tylko jedna była dobrze słyszalna – trzeba było pozostałe dwie złożyć z dźwięków tej jednej. No i oczywiście klasyczny przypadek, kiedy musiałem nagrywać od nowa jedną z moich partii, ponieważ okazało się, że zupełnie gryzie się z całością.

**AĆ:** Ile przeważnie zajmuje złożenie jednej piosenki?

**BK:** Nie potrafię do końca powiedzieć, ponieważ w tym przypadku na bieżąco dodawałem to, co było nagrywane, przez co całość potrafiła zająć przeszło tydzień, ale myślę, że z dostępem do wszystkich ścieżek zajęłoby to kilka godzin, może jeden dzień. Nie jest to szczególnie dużo, ale też te czynności nie są bardzo skomplikowane – jestem pewien, że z takimi nagraniami można by było zrobić dużo, dużo więcej.

Składaniem obrazu zajęła się Alicja Musiał, która zwróciła uwagę na to, aby nasze nagrania tak samo dobrze współgrały, jak dźwięk. Dzięki temu mogliśmy ukończyć projekt, z którego jesteśmy bardzo dumni!

### Dołączysz się do nas?

Serdecznie zachęcamy wszystkich nauczycieli, pracowników szkoły i uczniów ALO do wspólnego, zdalnego kolędowania. Zapraszamy na szkolną stronę Facebooka, gdzie można znaleźć nagrane przez nas utwory. Ze świąteczną nutką przesyłamy także najserdeczniejsze życzenia noworoczne. Do siego roku!

ALICJA ĆWIR – 2 A



# Pięć cywilizacji, które zniknęły w tajemniczy sposób

Na naszej planecie wciąż jest wiele tajemnic do odkrycia. Ale co zrobić, jeśli odpowiedzi na nasze pytania nie ma w żadnej książce? Możemy tylko domyślać się tego, co tak naprawdę się stało. Oto pięć cywilizacji, które w nieodgadniony sposób zniknęły z powierzchni Ziemi, pięć pytań spędzających sen z powiek i wiele teorii próbujących wytłumaczyć tajemnicze zniknięcia.

## Majowie

Majowie to najbardziej znany przykład zaginionej cywilizacji. Pozostawili po sobie niesamowite dzieła architektury znajdujące się na terenie dzisiejszego Meksyku, Gwatemali i Belize. Posiadali wiedzę matematyczną i astronomiczną, rozwinęli własne pismo, system liczbowy i kalendarz. Potrafili wyznaczać cykle ciał niebieskich, przewidzieli, kiedy rzekomo nastąpi koniec świata (21 grudnia 2012 roku). Co ciekawe, ich język i niektóre tradycje przetrwały do dziś.

Ale do dziś nie jest jasne, z jakiego powodu po roku 900 ta cywilizacja zaczęła zanikać. Majowie porzucili swoje wspaniałe miasta i rozpieczęli się. Jako przyczyny wskazuje się przede wszystkim zmiany klimatu i mordercze wojny. W miastach zapanował głód i ludzie udali się w poszukiwaniu lepszego życia. Są też oczywiście inne teorie, sugerujące, że Majowie opuścili Ziemię.



## Imperium Khmerów (Angkor)

Państwo Khmerów istniało na terenie dzisiejszej Kambodży od IX do XV wieku naszej ery. Jego najwspanialszą pozostałością jest świątynia Angkor Wat, ale ta konstrukcja to kropla w oceanie całej tej cywilizacji. Najważniejsze zabytki, tj. miasta, świątynie i współczesny park archeologiczny zajmują dziś 400 km<sup>2</sup>.

Angkor był bogatym imperium, znanym z monumentalnych budowli, prowadzącym liczne wojny. Do dziś nie wiadomo, ilu właściwie Angkor liczył mieszkańców, jednak pewne jest, że był to kolosalny kompleks miejski. Jego historia oficjalnie kończy się w 1432 roku, kiedy po najeździe tajskim Khmery przenieśli stolicę w okolice dzisiejszego Phnom Penh.

Miasto jednak nie wyludniło się od razu, tylko powoli upadało, o czym świadczą relacje podróżników, którzy tam docierali. Powody upadku podaje się różne: tajskie najazdy, upadek autorytetu króla związany z przyjęciem buddyzmu oraz zmiany klimatyczne, które zniszczyły system irygacji. Podczas rządów Dżajawarmana VII zbudowano sieć dróg, które z jednej strony pomogły w rozwoju handlu i poruszaniu się po imperium, z drugiej – ułatwiły zadanie najeźdźcom, kierując ich prosto do stolicy.



## Cywilizacja Wyspy Wielkanocnej

Wszyscy znamy kamienne kolosy (moai), które są symbolem położonej z dala od świata Wyspy Wielkanocnej. Jednak mało kto zna historię końca cywilizacji, która je stworzyła. Jared Diamond, amerykański antropolog, postawił bardzo prawdopodobną hipotezę, że jej upadek zaczął się od огоłocenia wyspy z drzew.

Wyczerpano zasoby drewna na łdzie i opał, skończyły się orzechy, ziemia wyjałowiała się i przestała nadawać się do uprawy. Pojawił się głód, konflikty, ludzie zaczęli mordować się nawzajem, dochodziło nawet do aktów kanibalizmu. Populacja Wyspy Wielkanocnej zmniejszyła się o 90%.

Kiedy w roku 1722 Wyspę Wielkanocną odkryli Europejczycy, zastali na niej wprawdzie już silnie zdziesiątkowaną cywilizację, ale także ludzi gotowych przywrócić swoją kulturę do czasów świetności. Tubylcy wcale nie wyglądali tak, jakby groziło im wyginięcie. Jednak to właśnie obcy zdobywcy, Europejczycy, doprowadzili do katastrofy.

Minęło prawie pół wieku, zanim społeczność Wyspy Wielkanocnej spotkał kolejny cios. W grudniu roku 1862 na wyspę przybyli bezwzględni łowcy niewolników, którzy w ciągu kilku miesięcy porwali z niej ponad 1500 mieszkańców do śmiercionośnych peruwiańskich kopalni guano. W ten tragiczny sposób zakończyła się historia twórców wielkich moai



## Kultura minojska

Minojczycy, których nazwa pochodzi od legendarnego króla Minosa, zamieszkiwali Kretę od ok. 3000 r. p.n.e. do ok. 1000 r. p.n.e. Była to jedna z najstarszych cywilizacji epoki brązu w rejonie Morza Śródziemnego. Poznaliśmy ją tak naprawdę dopiero w XX wieku dzięki pracom Arthura Evansa.

Po Minojczykach pozostały pałace, pięknie zdobiona ceramika, mnóstwo rozmaitych figurek... Niestety, ich pisma nie rozszyfrowano do dziś. Potęgę tej cywilizacji stanowiła gospodarka, nie znaleziono natomiast dowodów na to, że była ona silna militarnie.

Co stało się stało z Minojczykami? Zmierzch ich cywilizacji zaczął się najprawdopodobniej

od wybuchu wulkanu na dzisiejszej wyspie Santorini. Co prawda mieszkańcy Krety przeżyli erupcję, ale zniszczenia były ogromne. Ich efektem był głód i załamanie żeglugi. Inna teoria mówi o ataku przez inną kulturę. Tymi najeźdźcami prawdopodobnie byli Mykeńczycy.

## Kultura Anasazi

Okolo 1200 roku p.n.e. w Ameryce Północnej, na terenie dzisiejszych stanów Nowy Meksyk, Arizona, Kolorado i Utah, powstała kultura Anasazi. Jej przedstawiciele na początku zajmowali się łowiectwem i zbieractwem, później zajęli się też uprawą, głównie fasoli i kukurydzy. Mieszkali w domach budowanych na skalnych urwiskach z kamieni i suszonej cegły (czyli tzw. puebla), które można oglądać w Parku Narodowym Mesa Verde. Zmarłych grzebano wewnątrz jam zasobowych w domostwach lub w najbliższym sąsiedztwie. Do wyposażenia grobów były wykorzystywane wyplatane kosze oraz części odzieży z włókien roślinnych i skóry.

W rozwoju tej cywilizacji wyróżniono pięć faz. Dzieje ludności kultury Anasazi podzielić można na dwa okresy chronologiczne: Wyplataczy koszy (100 r. p.n.e. - 700 r. n.e.) i okres Pueblo (700 r. n.e. - 1300 r. n.e.). Dodatkowo możemy wydzielić w pierwszym okresie dwie fazy a w drugim trzy fazy. W pierwszym okresie osady miały charakter obronny, często zakładano osiedla na stokach pagórków i świątyniach wzgórzach zwanych mesami. W fazie schyłkowej (wyplataczy koszy II) wioski powiększyły się, domostwa przybrały formę ziemianek zagłębionych w ziemię. Dachy, wsparte na czterech palach, budowano z drewna i obkładano gliną. Ściany domostw pokrywano gipsową zaprawą lub płytkami kamiennymi. W okresie Pueblo dominowały charakterystyczne prostokątne budynki z suszonej cegły. W fazach schyłkowych (1100 r. n.e. - 1300 r. n.e.) powstawały tzw. osiedla klifowe, lokalizowane w niszach skalnych.

Indianie Anasazi rozpiechli się ze swoich terytoriów okolo 1300 roku naszej ery. Dlaczego? Jednym z wyjaśnień jest klimat - zapanowały susze, ziemia i tak już była wyeksploatowana, a liczba mieszkańców rosła. Inne wyjaśnienie mówi, że mogło chodzić o krwawy konflikt polityczny.

**NADINE PFLUEGER - 2 A**

# Studium straconego żywota

Lata 90. i dwutysięczne przyniosły polskiej kinematografii wiele kultowych filmów, a cytaty z nich weszły do użycia w języku codziennym. Wielu z nas posługuje się cytatami z „Chłopaki nie płaczą” albo „Kilera”. A „Dzień świra” Marka Koterskiego zna chyba każdy. Mówi się, że im wino starsze, tym lepsze. Podobnie jest z tym filmem – czym później się ogląda, tym więcej się rozumie, a z komedii staje się tragikomedią. Obrazem typowego człowieka z przełomu wieków.

„Dzień świra” obejrzałam chyba trzy razy. Za pierwszym razem w wakacje w połowie gimnazjum. Wtedy film wydał mi się świetną komedią, chociaż wiadomo, że język bohaterów nie należy do najbardziej przyzwoitego (przekleństw jest tam od groma). Główny bohater, Adaś Miauczyński, naprawdę wydał mi się świrem. Zgorzkniałym człowiekiem po pięćdziesiątce, malkontentem, który nie umie cieszyć się życiem. Jego frustracja doprowadzała mnie do śmiechu, a cytaty z wypowiedzi bohaterów szybko weszły mi do głowy.

Mimo to już wtedy przeczuwałam, że „Dzień świra” to coś więcej niż zwykła komedia. Zaniepokoiła mnie scena na placu Zamkowym w Warszawie, gdy politycy rozrywają polską flagę, a z orła kapie krew. Przeszło mi przez myśl, że to chyba metafora. Ale żeby cały film był taką przenośnią? Ten jeden element według mnie nie pasował do całości.



## Skąd Litwini wracają?

Po raz trzeci „Dzień świra” obejrzałam w tym roku szkolnym i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo brutalnie zostało przedstawione

tu życie człowieka na przełomie XX i XXI wieku. Tak, wiele razy się śmiałam – ale często był to śmiech przez łzy. Dowiedziałam się, że w filmie nieustannie przewija się siódemka, scenariusz został napisany trzynastozgłoskowcem (7+6, celowy zabieg Koterskiego), a wiersz, który próbował skończyć Adaś, był ułożony kilka lat wcześniej przez reżysera (również trzynastozgłoskowcem). Podczas zdjęć do filmu Marek Koterski przeżywał oczyszczenie, katharsis, bo Miauczyński to jego alter ego. Być może nie rozumiem jeszcze wielu rzeczy i zauważę je dopiero, gdy będę starsza. To chyba nawet pewne. Tym bardziej, że dalej nie wiem, dlaczego Litwini wracają akurat z wycieczki.

## „Czy ja jestem wariatem?”

Adaś Miauczyński, bohater, który wielokrotnie występuje w filmach Koterskiego, to mężczyzna w średnim wieku, rozwodnik. Jest polonistą, ale praca nie przynosi mu żadnej przyjemności. Stojąc na środku klasy i recytując kolejne wiersze Mickiewicza czuje się niezrozumiany. Próbuje pisać wiersze, ale zawsze poprzestaje na jednym zdaniu. Cierpi na nerwicę, nękaną przez irytującą społeczność polskiego blokowiska, własną matkę i byłą żonę. W filmie Koterskiego obserwujemy jeden dzień z jego życia, gdy zmęczony życiem polonista wychodzi ze szkoły w środku lekcji i postanawia uciec nad morze.

## „Żeby nie jeść samotnie, jem z telewizorem”

„Dzień świra” to przekrój przez polskie społeczeństwo w nowej, dopiero kształtującej się demokratycznej rzeczywistości. Rynek ulega makdonaldyzacji, swoje siedziby budują marki zachodnich sklepów, które natrętnie rozrzucają ulotki

po skrzynkach na listy. Adaś mówi, że piszą do niego Rossmann i Pizza Hut, a jego syn, Sylwus, ubiera się w pomarańczowe kurtki od „Liwajsa”. Telewizję zdominowały idiotyczne reklamy, a lekarze ciągle mówią o możliwości zachorowania na raka. Miauczyński to człowiek, który nie umie odnaleźć się w nowym świecie. Nie rozumie absurdalnych demonstracji, które nękają jego miasto ani politycznych, równie idiotycznych, debat w telewizji („Moja jest racja, i to święta racja”). Aby zachować zdrowy rozsądek, skupia się na życiu według rytuałów – to one wyznaczają mu tor życia w nowej Polsce. Własny sposób siadania na sofie (który bulwersuje sąsiada), praca o pełnych godzinach albo „wpół do”, mieszanie kawy tyżeczką siedem razy, całowanie Jezusa w stópkę przy wyjściu...

### **„i oto mi płacą...”**

Adaś ma wrażenie, że rzeczywistość ciągle z niego żartuje. W klasie, gdy recytuje „Stepy akermiańskie”, wierzy, że zdobył sobie chociaż jednego słuchacza. Gdy kończy, okazuje się, że uczennica była zainteresowana jedynie plastrem na jego czole, a nie lekcją języka polskiego. Wypłata po siedemnastu latach nauki jest śmiesznie mała – Miauczyński określa ją jako spoliczkowanie (dokładnie 777 złotych). Wie, że nikt się z nim nie liczy, a każda władza traktuje go jak śmiecia. Obwinia brutalną rzeczywistość za zniechęcenie do pracy, którą wcześniej traktował jako powołanie. Mówi, że już w nic nie wierzy, bo każdy jego wysiłek przecieka wszystkim dookoła przez palce.

### **„Jak tatuś dziubek zrobi”**

„Dzień świra” w świetny sposób przedstawia konflikt pokoleń na linii Adaś – jego syn Sylwunio. Kultowa stała się scena z odmianą „to be” i robienia dziubka z kaptura. Ujęcie przy lustrze, szykowanie się do wyjścia z mieszkania, pokazuje kontrasty między głównym bohaterem a jego synem. Tak samo rozmowa na spacerze, gdy Miauczyński opowiada Sylwuniowi o przyszłości i zakładaniu rodziny. Chłopak to typowy milenials. Pali papierosy. Przerywa monolog ojca, mówiąc, że nie będzie miał żony i dzieci.

W swoich myślach Adaś nieustannie wraca do punktu wyjścia. To pragnienie prawdziwej miłości. Spotkania Eli, swojej pierwszej ukochanej, od której uciekł. Dziewczyna nawiedza go w myślach i snach. Gdy okazuje się, że mogliby być razem, Miauczyński zdaje sobie sprawę, że nie ma w jego życiu miejsca na kobietę. Woli żyć wspomnieniami i marzeniami, bo tak jest mu wygodniej. Ciągle wyrzuca sobie małżeństwo bez miłości i nieustanne konfrontacje z byłą żoną. Mówi, że jedyną osobą, którą kocha, jest Sylwunio.

### **„Czekam na psa jak na wykonanie wyroku”**

Adasia irytuje wszystko to, co zakłóca mu spokój i ciszę do pracy. Zaraz po tym, jak go poznamy, jego sąsiad odtwarza głośno Etiudę Rewolucyjną Chopina, później zaczyna się wiercenie w betonie i koszenie trawy. Bohater ma prawdziwego pecha. Nerwica zmusza go do wyjazdu nad morze, gdzie ma nadzieję znaleźć trochę spokoju.

Jazda pociągiem okazuje się piekłem – kilka razy zmienia przedział, zdenerwowany szelazzeniem papieru i zapachem burgerów, dymem papierosowym, zachowaniem psa czy „gdakaniem” pasażerek.

Nad morzem jest pusto i cicho, jednak do czasu. Wkrótce zjawiają się śpiewające kobiety, piszcząca rockmanka, hałasujący pies. Wszystko jednak wydaje się tylko złudzeniem znerwicowanego Miauczyńskiego, który za wszelką cenę chce odpocząć. W desperacji rzuca się z kłódą na skrzącą mewę i zanurza się w morzu, jakby tam szukał ukojenia. Ma wrażenie, że umiera. Dochodzi do wniosku, że nigdzie nie zazna spokoju i wraca na swojego blokowisko.

Jedną z ostatnich scen w „Dniu świra” jest modlitwa Polaka, kiedy mieszkańcy bloków wychodzą na balkony i modlą się o nieszczęście sąsiada. W ten sposób Koterski obnaża prawdziwe oblicze wielu z nas, ludzi XXI wieku, którym zależy nie na swoim dobrobycie, ale na trudnościach w życiu drugiego człowieka. To obraz naszego społeczeństwa – obłudnego, zawistnego, zakrywającego się religijnością.

### **„Nie udało mi się życie; zmarnowałem”**

Podsumowaniem całego filmu jest spowiedź Adasia nad morzem, której dokonuje w rozmowie z sąsiadem. Boi się wstać każdego dnia, boi się zasnąć. Przyznaje się, że zupełnie zmarnował sobie życie i nic w nim nie osiągnął. Praca okazała się udręką za śmieszne pieniądze. Uciekł od swojej ukochanej, ożenił się bez miłości i boi się, że Sylwunio powtórzy jego błędy. Niczego nie dokonał, ale czuje się w środku wypalony. Musi odpocząć po nic nierobieniu. Wie, że już nic go nie czeka. Niestety, sąsiad nie słyszy jego słów, ponieważ zagłuszają je fale morskie. Adaś zostaje bez odpowiedzi i zdany sam na siebie.

Postać Miauczyńskiego, alter ego Marka Koterskiego, stała się idealnym obrazem człowieka, który nie poradził sobie z przystosowaniem się do nowej polskiej rzeczywistości. Dręczy go dekadentyzm, pasujący do le fin de siècle, jednak nie jest sobie w stanie z nim poradzić. Nie widzi już w niczym sensu, a każdy dzień jest walką o przetrwanie w irytującym, podłym społeczeństwie. I choć lata dwutysięczne już dawno minęły, „Dzień świra” nie traci na aktualności.

MAŁGORZATA WIECZORKIEWICZ – 2 A

# „Włtam się do mózgu”, czyli o kluczach do naszej pamięci

„Włtam się do mózgu” to jedna z tych książek, które powinny znaleźć się w kanonie lektur obowiązkowych w szkole. Nie jest to kolejna zwykła powieść skłaniająca nas do rozmyślenia nad losami bohaterów, postaci historycznych czy obiektów westchnień wieszczów narodowych. Zawiera natomiast wiele porad niezbędnych do życia we współczesnym świecie. Dzięki niej możemy poznać i zrozumieć, czym tak naprawdę jest przyswajanie wiedzy dla naszego mózgu i jak właściwie się do tego zabrać.

## **Czy te metody są bezpieczne (i skuteczne)?**

Mimo tego, że chodzę do szkoły już 11. rok, dopiero po przeczytaniu książki autora słynnego kanału „Polimaty” na YouTube, zrozumiałem jak tak naprawdę wygląda „kodowanie” (bo tak proces uczenia się nazywa Radek Kotarski). We „Włtam się do mózgu” znajdziemy szereg technik skutecznej nauki - wszystkie metody poparte są licznymi badaniami. Oczywiście ich analiza i wyniki zostały szczegółowo, zrozumiale przedstawione w książce. Na początku znajdziemy obszerny wstęp opisujący po co właściwie warto się uczyć. Dowiemy się też nieco o historii szkoły jako instytucji i tzw. modelu pruskim stosowanym obecnie w polskiej oświacie. Żeby nie było, opisane w książce zagadnienia to nie tylko „naukowy bełkot” - autor przetestował wszystkie te techniki na samym sobie. Na potrzeby książki Radek Kotarski wylosował język, którego ma się nauczyć w ciągu najbliższych sześciu miesięcy. Filmik, na którym zarejestrowano losowanie dostępny jest rzecz jasna jako dowód na kanale autora. Padło na język szwedzki. Po zakończeniu eksperymentu potwierdzenie językowych dokonań znalazło swoje miejsce w oficjalnych certyfikatach po zdaniu egzaminu z tegoż języka, co poświadcza o prawidłowości tych metod. W związku z pełnym zagłębieniem się Radka w skandynawski język, w książce znajdziemy wiele lingwistycznych ciekawostek o wymawianiu szwedzkich wyrażen czy znaczeniu różnych zwrotów. Nauka języka była niejedną nową umiejętnością, jaką autor nabył przy sprawdzaniu metod nauki. Zweryfikował on wszystkie techniki także na innych przykładach, nie tylko stricte umysłowych. Na

potrzeby swojego książkowe dzieła, Kotarski zdobył certyfikat profesjonalnego Cervesario (odpowiednik sommeliera, tyle że w świecie piw) oraz nauczył się, nietypowej jak na współczesne czasy, umiejętności łucznictwa.

## **Dla kogo jest ta książka?**

Autor z wielką ciekawością i natchnieniem opisał różne metody tego, jak skuteczniej przyswajać materiał. Co ważne i co najbardziej podoba mi się w całym tym przewodniku będącym niejako kluczem do umysłu, techniki te nie są w żaden sposób uszeregowane. Są po prostu opisane i dogłębnie przeanalizowane, przedstawione również na konkretnych przykładach. Jednak autor wyraźnie zaznacza, że każdy powinien wybrać swoją własną drogę kodowania wiedzy. Równie istotnym aspektem jest też fakt, że metody te wzajemnie się uzupełniają, nie analogiczne, można je połączyć - oczywiście odpowiednio dostosowując je do siebie - i zmaksymalizować efekty. Na początku bardzo trudno jest się oderwać od klasycznego wkuwania poprzez wielokrotne czytanie kolejnych linijek tekstu, jednak, gdy pierwszy raz wykorzystałem kilka technik, doskonale zrozumiałem fascynację autora poszerzaniem swojej wiedzy. Dzięki „Włtam się do mózgu”, poświęcając na naukę tyle samo czasu, jestem w stanie dużo skuteczniej i co najważniejsze przyjemniej, poszerzać swoją wiedzę. Sama książka napisana została językiem prostym i zrozumiałym. Czyta się ją szybko i bardzo przyjemnie, wszystkie przykłady podparte są licznymi naukowymi źródłami, a każdy jest dogłębnie omówiony wzdłuż i wszerz. Polecam tę książkę

każdemu - zarówno Uczniom, potencjalnym Czytelnikom Politechnika, jak i osobom w każdym innym wieku. Zdobywanie wiedzy o otaczającym nas świecie oraz poszerzanie horyzontów to czynności, które przy odrobinie chęci powinny każdemu sprawić choć trochę frajdy, utrzymując nasze mózgi w dobrej kondycji na długie lata.

### **Nie tylko książka**

Warto nadmienić, że u nas w szkole mamy specjalne zajęcia z technik skutecznego uczenia się. W każdą środę o 15:00 wspólnie z p. Rucińskim poznajemy metody polepszające naszą sprawność zapamiętywania. Uczymy się zarówno o funkcjonowaniu mózgu oraz polepszania jego sprawność. Przechodząc przez kolejne tematy z zakresu motywacji, mnemotechnik czy szybkiego czytania zdecydowanie rozbudowujemy nasze umysłowe możliwości. Poznajemy cały wachlarz możliwości maksymalizowania efektów nauki. Zajęcia w ramach projektu RPO to doskonała szansa na pogłębienie swoich możliwości w zakresie nowoczesnych metod przyswajania wiedzy.

Stosując metody przedstawione we „Włam się do mózgu” czy podczas szkolnego kursu jesteśmy w stanie znacznie ulepszyć metody naszej nauki. Pochłanianie wiedzy może stać się czymś przyjemnym, czymś co będzie nam towarzyszyło do końca życia i pomoże utrzymać głowę w dobrej kondycji. Zdecydowanie każdemu polecam spróbować! Nawet jeżeli się do tego nie przekonasz, będziesz mieć świadomość, że istnieją inne metody nauki niż wkuwanie!

**DANIEL WITKOWSKI – 2 A**





# Ciało w lodzie, można świętować!

Ludzie mają to do siebie, że już od najmłodszych lat uwielbiają rozmawiać o świętach - wspólnie nie mogą się doczekać kolejnych dni celebracji, chwalą się prezentami od Zajączka czy innych Gwiazdorów, by wreszcie zacząć kłócić się o hierarchię wszystkich świąt. Najtrudniejszym i najbardziej kontrowersyjnym pytaniem nagle staje się: Boże Narodzenie czy Wielkanoc? Odpowiedź jest prosta - Frozen Dead Guy Days!

## Chwila, co?

W Niderland, w stanie Kolorado, mieszkańcy miasteczka obchodzili bardzo specyficzne święto, polegające na wyścigach z trumną, paradzie orszaków pogrzebowych, konkursie dla przebierańców próbujących upodobnić się do martwego dziadka i odwiedzinach w szopie, w której przechowywana jest "przyczyna" powstania święta. Uczestnicy dodatkowo tańczyli "Grandpa's Blue Ball", weselo zajadali się naleśnikami i oglądali przy tym film o historii święta, tłumaczący ten ekscentryczny fenomen.

## Jak to się zaczęło?

W 1989 roku Trygve Bauge i jego matka postanowili spełnić swój amerykański sen, ale nie byli w stanie zostawić w Norwegii ciała ukochanego dziadka, który zmarł niedługo przed wyjazdem. Po drodze przechowywali je w suchym lodzie, a po przyjeździe zdobyli dla krewnego ciekły azot i powierzyli go firmie zapewniającej usługi krioniczne.

Niestety, parę lat po przyjeździe wiza mężczyzny straciła wartość, natomiast jego matka została eksmitowana z posiadłości, w której przetrzymywany był zmarły dziadek. Kobieta powiadomiła miasto o zaistniałej sytuacji, co wywołało sporo kontrowersji. Ciało mogło rozmrozić się w każdej chwili, a w okolicy nie było nikogo, kto by temu zapobiegł. Samo miasto, zamiast zapewnić pomoc, wydało tylko obszerny przepis o zakazie przetrzymywania zwłok na terenie posiadłości. Z pewnością było to bardzo pouczające dla seryjnych morderców, ale co z biednym dziadkiem?

## Nieoczekiwana pomoc

Trygve poprosił o pomoc lokalną firmę działającą na rzecz środowiska - Delta Tech. Dzięki jej pomocy wybudowano dla dziadka nową szopę i zaczęto regularnie dostarczać mu suchy lód, by mógł dalej pozostać w jednym kawałku. Mieszkańcy Niderland, po usłyszeniu o udanym rozwiązaniu lokalnego "problemu", wyszli zaś z inicjatywą "Frozen Dead Guy Days". Święto wytrwale obchodzono przez dziesięć lat - od 2002 do 2012 roku. Teraz niestety nie możemy stać się świadkiem wyścigów z trumną, jednak dalej możemy odnaleźć w odmętach internetu filmy dokumentalne na temat losu rodziny Bauge i zachwycać się nieco makabryczną kreatywnością społeczności Niderland. A może pocujemy się nawet na tyle zainspirowani, by zacząć radośnie przeglądać wszelkie dostępne źródła w poszukiwaniu groteskowych świąt i wpisywać je do własnych kalendarzy? Nie wiem jak Ty, ale ja w to wchodzę!

**EMILIA RYNKIEWICZ – 2 A**

# Po co komu instrumenty?

Gdy w 2011 roku piątka amerykańskich wokalistów - Scott Hoying, Mitch Grassi, Kirstin Maldonado, Avi Kaplan oraz Kevin Olusola - postanowiła wziąć udział w programie Sing-Off jako zespół Pentatonix, raczej nie spodziewali się tego, jak potoczą się ich losy. Wygrana we wspomnianym konkursie, przeprowadzka do Miasta Aniołów, kontrakt płytowy, 2 statuetki Grammy, podwójna platynowa płyta. I to wszystko WYŁĄCZNIE za pomocą siły 5 głosów.

## Co to znaczy?

A capella to w skrócie wykonywanie utworów bez użycia instrumentów muzycznych, wyłącznie za pomocą ludzkich strun głosowych. Jednak komuś niezapoznanemu z Pentatonix trudno uwierzyć, że ich utwory nie zawierają nic oprócz pięciu ludzkich głosów. No bo przecież słycać – jest perkusja, bas. Wydaje się niemożliwe, żeby wszystko, co słyszymy to tylko ścieżki wokalne – a jednak. A to zasługa idealnego zgrania, harmonii i uzupełniania siebie w każdym calu.

## Złota piątka

Jedynym żeńskim ogniwem zespołu jest Kirstin Maldonado – mezzo-sopran latynoskiego pochodzenia. Oprócz występów w Pentatonix od 2017 roku działa solowo, kiedy to wydała swoją pierwszą i do tej pory jedyną EPkę – L O V E – E P. Jej zarówno średnie jak i wysokie tony są wręcz boskie, a także wyróżniające się jako jedyny żeński głos. I chociaż wydawałoby się, że powinna zgarniać najwyższe partie w zespole, to ta rola przypada zazwyczaj prawdopodobnie najbardziej znanemu i kochanemu przez publikę członkowi - Mitchowi Grassiemu. Jest to jedyny tenor w grupie, którego zdolność do trafiania niezwykle wysokich dźwięków bez większego problemu stała się już legendarna. Gdy w bardziej emocjonalnych utworach Mitch dostaje solówkę zazwyczaj w ich samym środku (jak np. w utworze „Hallelujah”) jest wręcz uczucie, jakby anioł wszedł do pokoju. Trzecim założycielem grupy jest baryton Scott Hoying. Tworzy on wraz z Mitchem projekt poboczny SUPERFRUIT. I mimo tego, że jest on uznawany często za lidera Pentatonix, to wydaje się często być niedoceniany, szczególnie patrząc na uwielbienie, jakim

fani darzą Mitcha. A skala głosu Scotta jest wręcz niesamowita – i to nie tylko w górę, kiedy kradnie wysokie solówki, ale również w dół, gdy czasem bierze rolę basu. A skoro o basie mowa – to miejsce w zespole od 2017 roku zajmuje Matt Sallee, którego głos jest genialny w często niedoceniany sposób. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, jak trudno jest śpiewać czysto niskie dźwięki – ludziom bardziej imponują tenory niż basy. Jednak bez Matta sekcja rytmiczna grupy byłaby zdecydowanie niekompletna. Jej drugą częścią jest Kevin Olusola – beatboxer, który do zespołu dołączył drogą internetową. Jego geniusz słycać w każdym utworze Pentatonix – to przede wszystkim jego perkusja wywołuje zdziwienie u ludzi słyszających, że jest to zespół a capella. Jednak, gdy nie beatboxuje, Kevin potrafi wywołać ciarki swoim śpiewem – tak jak chociażby w ostatniej zwrotce „Mary Did You Know”.





### Na zakończenie roku

Pentatonix jest jedną z najbardziej wyjątkowych grup ostatnich lat. Wydaje się wręcz niemożliwe, żeby w jednym miejscu znalazła się piątka tak niesamowicie utalentowanych osób. A jednak – właśnie ta piątka ciągle idzie do przodu, pokazując światu, jak dużo można osiągnąć wyłącznie ludzkim głosem. Po zagłębieniu się w ich muzykę nie ma już odwrotu – a nie ma lepszego momentu, żeby to zrobić, niż święta. Dlatego kończę i idę przesłuchać sobie „That’s Christmas to Me” po raz setny, bo zarówno ten, jak i wszystkie inne albumy Pentatonix, są tego warte.

### Tęskimy...

2017 rok to dosyć smutny rok dla wielu fanów Pentatonix, szczególnie tych wczesnych. Wtedy bowiem ówczesny bas, Avi Kaplan, ogłosił na Facebooku, że odchodzi z zespołu. Avi był z grupą od początku, odbierał z nimi Grammy za utwory „Daft Punk”, „Dance of the Sugar Plum Fairy” i „Jolene”, które do tej pory są jednymi z ich największych klasyków. Jego bas był z jednym z tak ważnych elementów, które pozwoliły zespołowi osiągnąć zasłużony sukces. Jego odejście nie wiązało się z żadnymi nieprzyjemnościami – Avi ogłosił, że chciał spędzić więcej czasu z rodziną i przyjaciółmi, a także skupić się bardziej na solowej karierze, ponieważ nie potrafił nadążyć za sukcesem Pentatonix i nie chciał ich spowalniać. I chociaż wspomniany wcześniej Matt, który do dziś występuje z zespołem również jest fenomenalnym basem, to jednak dla wielu fanów nikt nie jest w stanie zastąpić Aviego.

**BARTOSZ KACZMAREK – 2 A**



**„POLITECHNIK JUNIOR”  
PERIODYK AKADEMICKIEGO LICEUM  
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO  
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

**Redaktor naczelny:** Maksymilian Skica

**Zastępca red. naczelnego:** Małgorzata Wieczorkiewicz.

**Redaktorzy:** Bartosz Kaczmarek, Alicja Koźlik, Nadine Pfluger, Emilia Rynkiewicz, Maja Węglowska, Daniel Witkowski.

**Technicy komputerowi:** Michał Jagodziński, Kamil Janowski, Jeremiasz Wieleba.

**Opiekun pisma:** Wojciech Walczak.